

Dyrektor Teatru Telewizji dla „Wyborczej”

CZUŁEM SIĘ JAK BOHATER KAFKI

Jeden z pracowników mówi mi: „Na Woronicza zamiast logo TVP, powinno być wisieć wielkie logo »nie da się«”. To realna spuścizna Kurskiego.

ROZMOWA Z
MICHAŁEM KOTAŃSKIM
dyrektorem Teatru Telewizji TVP

WITOLD MROZEK: W Teatrze Telewizji nowe otwarcie. To znaczy, że w TVP są pieniądze?
MICHAŁ KOTAŃSKI: – Pracujemy intensywnie, ale wiem, że prezes telewizji musi się bardzo nagimnastykować, żebyśmy mogli zrealizować nasze plany. Wiem też od pracowników agencji Teatru, że to, co teraz robimy, jest dużą zmianą w porównaniu do tego, co działo się w ostatnich latach. Widzę po reakcjach widzów, że to docenili. Jakie będzie systemowe rozwiązanie dotyczące finansowania TVP? Nie wiem. To pewnie w jakiejś mierze zależy od tego, jak zostanie zdefiniowana misja telewizji publicznej.

Politycy chcą zgłodzić TVP?
– Ruchy, które zostały wykonane przez ministra Sienkiewicza, są podstawą do zrobienia czegokolwiek sensownego. Zabrał zabawki chorym na władzę i niekompetentnym narcyzom, odciął źródło łatwych pieniędzy. Natomiast teraz jest czas mozolnej urzędniczej pracy, która określi docelowy kształt funkcjonowania instytucji. W tym roku kończę przebudowę kieleckiego teatru i często bywam w urzędach, gdzie wyznacza się ścieżki procedowania projektów. Czasami czuję się jak uczestnik taniej rekonstrukcji lat dziewięćdziesiątych: „Nie da się”, „A po co”, „Decyzja będzie jutro, a może będzie za pół roku”, „Minister podpisał dokument, ale nieczytelnie, więc nie będziemy procedować”, „Nie wiemy gdzie są dokumenty, proszę jeszcze raz wysłać wniosek”. Myślę, że niektórzy nie zdają sobie sprawy z tego, jak bardzo aparat państwa został w ostatnich latach rozregulowany i że ułożenie czegoś na nowo jest karkołomną misją. Oczywiście, oprócz tego pozostaje również kwestia decyzji, czym TVP ma być i w jaki sposób ma zostać sfinansowana.

Z pewnością nie tym, czym była za rządów PiS.
– TVP Kurskiego zrobiła z widzów emocjonalnych ćpunów uzależnionych od ekstremalnych emocji. Korzystała z politycznej polaryzacji i doprowadzała do strasznych rzeczy: do śmierci prezydenta Adamowicza, czy syna posłanki Filiks. Ponure jest to, że my

się powoli przyzwyczailiśmy do takiego zezwierzęcenia. Jeden z komentatorów politycznych powiedział mi kiedyś – chcesz zrozumieć kim jest Mateusz Morawiecki? Przypomnij sobie okładkę książki o siostrze Bernadettcie i zamiast jej twarzy, włóż tam twarz Morawieckiego. To moralisci z rękami ubrudzonymi krwią. Zatem w ludzkim wymiarze byłbym w stanie zrozumieć takie podejście do telewizji – „A niech ten potwór zdechnie, a później zobaczymy”. Pozostaje pytanie o wymiar instytucjonalny.

Kierujesz Teatrem Telewizji. Jesteś w samym jądrze misji publicznej.
– Jeśli miałbym tak uczciwie odpowiedzieć na pytanie, czym powinna być telewizja i dlaczego finansowanie telewizji jest ważne...

To?
– Telewizja to jedno z nielicznych masowych narzędzi, które mogłoby... może nie nauczyć, ale pokazywać, że można działać poza polaryzacją i populizmem oraz realnie rozmiękczać ekstrema. Na pewno nie robi tego Kościół, który wzmacnia podziały, bo widzi w tym swój interes. Telewizje komercyjne tego nie robią, dlatego, że na polaryzacji i populizmie zarabiają. Szef jednej z prywatnych telewizji powiedział mi: „My nie jesteśmy w stanie wyjść z tego spolaryzowanego układu”. PiS wyznaczał pole walki, na które opozycja bała się lub nie potrafiła wejść. Ostatecznie zrobił to Donald Tusk i zaczął w inteligentny sposób licytować się na populizm, odbierając PiSowi licencję na skuteczność. To jest perspektywa polityczna i na niej opierał się Jacek Kurski, co było dla telewizji niszczące. Systemowe obniżanie jakości na zasadzie: „Naźryjcie się chłamu i nie wtrącajcie się do polityki.” Na pewno nie była to misja, jeżeli w ogóle można w tym wypadku używać takiego słowa. Nie było szacunku do widzów ani rozmowy z nimi. Teraz TVP trzeba w jakimś sensie ustawić na nowo. Wiadomo na przykład, że utrzymywanie 23 kanałów jest bezcelowe, ale do takich zmian jest potrzebna zgoda regulatora. A jaki jest pan Świrski, każdy widzi.

Oglądałeś TVP za Jacka Kurskiego?
– Nie. Czasami zerknąłem na Wiadomości, żeby sprawdzić, czy to, co widzę na Make_life_harder jest rzeczywistością i jak daleko można się po-



sunąć w kreowaniu politycznego paździerza.

A Teatr Telewizji?
– W ostatnich latach zdarzało się, że próbowałem. Chyba w 2018 roku zostałem zaproszony do wyreżyserowania spektaklu Teatru Telewizji. Pamiętam rozmowę z Marianem Opanią, który nie należy do miłośników PiS-u, i który wtedy powiedział: „Teatr Telewizji był zawsze poza walką polityczną i naszym zadaniem jest go uchronić, dlatego tam pracujemy”. Ale w ostatnich latach już się nie dało. Oczywiście nie wszystko jest czarno-białe. Jestem teraz w środku telewizji, z osobami, które pracują w TVP od lat i się na tym znają. Problemem było to, że Jacek Kurski funkcjonował na zasadzie „TVP to ja”, a co za tym idzie, nie zbudował sprawnego systemu zarządzania, nie zbudował skutecznie działającej korporacji.

Ostateczne decyzje zapadały na słynnym ostatnim piętrze?
– Tak. W wąskim gronie lub jednoosobowo. Wieloletni pracownicy TVP mówią, że brakowało rozmowy, wymiany informacji i zdefiniowania, co realnie jest do zrobienia poza partyjnymi zabawami. Każdy załatwiał swoje interesy, w zależności od tego, jakie miał przełożenie na tak zwaną „Nowogrodzką”. To jest myślenie, które można zaobserwować dosyć często: „ministerstwo to ja”, „państwo to ja”, „TVP to ja”. Ono w jakiejś mierze wynika z urzędniczego bezwładu i folwarcznych przyzwyczaję. To ten słynny imposybilizm. To przekłada się na sytuację, że przychodzi Jacek Kurski i ma poczucie, że tylko silną ręką może zarządzać TVP. Tymczasem jeden z pracowników mówi mi: „Na Woronicza zamiast logo TVP, powinno by-

ło wisieć wielkie logo »nie da się«”. I to realna spuścizna Kurskiego.

Jak to wygląda w praktyce?
– Przykład: trzeba przygotować umowę. W teatrze taka umowa, po opracowaniu przez prawników, byłaby maksymalnie za dwa, trzy tygodnie. W TVP czasami trwa to 3-4 miesiące. Nie da się tego usprawnić, nawet biorąc pod uwagę skalę spółki. Wynika to z bezsensownych procedur, które się wykluczają. Z tego, że zbyt wiele osób jest decyzyjnych bez precyzyjnie określonego zakresu obowiązków, z niefunkcjonalnej struktury spółki.

I jak się w tym odnalazłeś?
– Szczepie mówiąc, przez miesiąc czułem się jak bohater Kafki. Za Kurskiego TVP udawało nowoczesną korporację i budowało mit silnego prezesa. Kurski nie był i nie jest dobrym zarządcą. Duże zasoby państwa szły na to, by pokazać go jako osobę sprawczą, zdecydowaną. No ale co to jest za wyczyn, kiedy dostajesz kilka miliardów na rozmasowywanie swoich narcystycznych zranień i nie jesteś z tego rozliczany?

Jesteś też dyrektorem Teatru im. Żeromskiego w Kielcach. Ten teatr podlega władzom województwa świętokrzyskiego, którym rządzi PiS. Ile lat pracowałeś w teatrze z PiS-em u władzy?
– Ośiem lat. Dzięki temu trochę wyraźniej widzę bańki, w jakich zostaliśmy pozamykani w wyniku polaryzacji politycznej i medialnej. Dostrzegam czasami nieoczywiste różnice między potrzebami widzów lokalnych i festiwalowych. Teraz próbuję rozczytywać widownię Teatru Telewizji.

W jednym z pierwszych sezonów swojej dyrekcji w Teatrze Żeromskiego pokazałeś kieleckiej widowni spektakl „1946” – o tym, że pogromy kieleckie były dwa i że ten pierwszy zaczął się właśnie w teatrze, którym kierujesz. Reżyser Remigiusz Brzyk bardzo dobitnie opowiedział o polskim antysemityzmie. Dlaczego nie straciłeś po tym pracy?
– Bo wtedy marszałkiem był Adam Jarubas [PSL – przyp. red.], który ro-

Michał Kotański

• Urodzony w 1976 r., reżyser teatralny. Absolwent reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie oraz filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Współpracował z Teatrem Telewizji, reżyserując „Dzieje grzechu” Stefana Żeromskiego, „Hamleta” Williama Szekspira i „Widnokrąg” Wiesława Myśliwskiego. Od 2015 r. jest dyrektorem Teatru im. Żeromskiego w Kielcach, a od 22 stycznia 2024 r. – dyrektorem Teatru Telewizji TVP.



• **Michał Kotański**

FOT. WOJCIECH
HABDAS / AGENCJA
WYBORCZA.PL

zumiał to, co próbowałem robić. Ale też po prostu – rozmawialiśmy. On wiedział, co ja chcę zrobić w teatrze i dlaczego, i chociaż to może nie był spektakl dla jego wyborców, to jednak podjął ze mną takie ryzyko.

Za PiS-u już tak nie było, co wyszło przy spektaklu Marcina Libera „Ale z naszymi umarłymi”, według książki Jacka Dehnela. Reakcja na to, co władza odczytała jako aluzje do Smoleńska, była naprawdę ostra.

– Wydarzyło się wtedy coś, co zaskoczyło mnie skalą reakcji i ingerencji w działania instytucji artystycznych: był telefon Jarosława Kaczyńskiego do zarządu województwa świętokrzyskiego...

Do zarządu województwa świętokrzyskiego, czy do władz wojewódzkich partii PiS?

– Do zarządu partii. Może to temat na inną rozmowę... ale w skrócie – to był moment, kiedy teatr rzeczywiście mógł przestać istnieć. Zostałem

poproszony przez Krzysztofa Sobolewskiego [sekretarz generalny PiS – przyp. red.] o przesłanie na Nowogrodzką nagrania spektaklu. Zagrożono, że jeżeli nie zdejmę spektaklu z afisza i nie wymażę jego istnienia z mediów społecznościowych, to teatr będzie odcięty od finansowania. Jednocześnie czułem, że nawet w aparacie partyjnym jest jakiś rodzaj trzeźwego spojrzenia na tę sytuację i że również Sobolewski ma poczucie, że to jest szaleństwo.

Naprawdę teatr w Kielcach mógł wtedy przestać istnieć?

– Padła taka deklaracja. Byłem tym bardziej zszokowany, kiedy zorientowałem się, że osoby, które rozpętały tę aferę, nie widziały spektaklu. To była trochę sytuacja jak z „Króla Leara”. Powolne trawienie kontroli nad rzeczywistością i dworzenie wykorzystujący słabości lidera.

Było wtedy pole do rozmowy?

– Dyrektor publicznej instytucji jest zobowiązany do szukania przestrzeni do rozmowy nawet w takich okolicznościach. Część środowiska oczekiwała wielkich gestów, ale uznałem, że powtarzanie w Kielcach sytuacji z Teatru Słowackiego w Krakowie, skończyłoby się zwolnieniem prawie setki ludzi i zlikwidowaniem teatru. Nie powstałyby takie spektakle jak „Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję” czy „Żywot i śmierć Pana Hersha Libkina...”, a ponad stumilionowa przebudowa teatru nigdy by się nie zakończyła.

W efekcie, pomimo telefonów z Nowogrodzkiej, pism Ordo Iuris, Konfederacji i kontroli finansowych teatru, w Kielcach artyści mieli i mają przestrzeń do swobodnej wypowiedzi.

Teatr Żeromskiego dostał dofinansowanie z ministerstwa za

PiS-u, zapadła decyzja o współprowadzeniu go przez ministerstwo kultury.

– Tak, ale to się stało przed sytuacją ze spektaklem Marcina Libera.

Ale ministerstwo nie wycofało się z tej decyzji, inaczej niż w przypadku Teatru Słowackiego w Krakowie, gdzie takie rozmowy były i Glišński je zerwał po politycznych atakach na teatr.

– W Kielcach to współprowadzenie było już po prostu podpisane dużo wcześniej. Poza tym nie wiem do końca, co się wydarzyło w Krakowie. Nie wierzę, że chodziło tylko o twitterowy wpis Barbary Nowak. Chyba że nie doceniam jej emocjonalnego uwikłania w relację z Ryszardem Terleckim, ale to by znaczyło, że państwem naprawdę rządzą szaleńcy.

Gdyby w Kielcach kolejność była odwrotna i spektakl Libera był wcześniej niż współprowadzenie, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej. Myślę też, że teatr uratowało spokojne mówienie o absurdzie tej sytuacji, publiczne wywoływanie do odpowiedzi posłów, którzy próbowali łączyć kosztem zbić kapitał polityczny i upublicznianie wewnątrzpartyjnych przepychanek. Poza tym była świadomość, że teatr jest w trakcie skomplikowanej inwestycji finansowanej z czterech źródeł.

I z tej perspektywy, wbrew temu, co czasem pisałeś – nie oceniam negatywnie wszystkiego, co robił Piotr Glišński.

Po pierwsze mam wrażenie, że w tej konkretnej sytuacji wycofał się i, mówiąc kolokwialnie, nie dokładał do pieca. Po drugie – skutecznie zawalczył o zwiększenie budżetu Ministerstwa Kultury i zostało to zauważone przez całe środowisko, niezależnie od opcji politycznej. Tego nie da się pominąć.

A cięcia finansowe w kulturze na poziomie ministerstwa to jest realne ryzyko?

– To pytanie do pani minister kultury. Wszyscy się ucieszyliśmy, że zmieniają się nazwiska w niektórych instytucjach i że przychodzą ludzie, którzy najzwyczajniej w świecie będą umieć nimi zarządzać.

Zaczynasz w Teatrze Telewizji mocnym zestawem spektakli. Jan- da z „Zapiskami z wygnania” – polski antysemityzm. Musical „1989” – Okrągły Stół i pamięć o przemianach ustrojowych. Po wakacjach czeka nas Mateusz Pakuła z „Jak nie zabiłem swojego ojca” – tam jest COVID i spór o eutanazję. Tu wcale nie unika się ani polaryzacji, ani tego, co boli.

– Nie uciekniemy od polaryzacji, ale pozostaje pytanie, co z nią zrobimy. Jeżeli już coś ma być misją TVP, to właśnie dotykanie trudnych tematów, ale w sposób, który może pozwolić na ich przepracowanie. Wszystkie spektakle, które wymieniałeś, dotyczą bolących miejsc, ale są również komunikatywne, dają przestrzeń do rozmowy, a widzowie walczą o bilety, żeby móc je zobaczyć.

Zmieniasz w naszej rozmowie perspektywę, to mówisz jako dyrektor teatru w Kielcach, to jako szef Teatru Telewizji. Zamierzasz dalej łączyć te funkcje?

– To jest decyzja dotycząca tego, co będzie najlepsze dla teatru. Rozumiem, że w idealnym świecie powinienem dać czytelny komunikat: kiedy chcę odejść lub czy zamierzam łączyć obie funkcje. W tej chwili w województwie świętokrzyskim mamy nowy zarząd. Do podjęcia jakiegokolwiek decyzji potrzebuję rozmowy z nową panią marszałek, a taka jak do tej pory się nie odbyła. Wiem, że idealną sytuacją dla wszystkich byłoby rozpisanie dobrze przygotowanego konkursu.

Jakie są twoje dalsze plany dla Teatru Telewizji?

– Intensywnie szykujemy się do jesieni. Pracujemy nad przeniesieniami z teatrów repertuarowych, jak i nad oryginalnymi produkcjami telewizyjnymi. Wiem, że widownia jest bardzo zróżnicowana i taki sam powinien być repertuar. ●

Rozmawiał Witold Mrozek

Zostałem poproszony o przesłanie na Nowogrodzką nagrania spektaklu. Zagrożono, że jeżeli nie zdejmę spektaklu z afisza i nie wymażę jego istnienia z mediów społecznościowych, to teatr będzie odcięty od finansowania